

Dawid Ladach



**Atak
krwiożerczej
skarpety**

Atak krwiożerczej skarpety

Obudziłem się gdy świtało. Co dziwne, nie spałem w łóżku, tylko obok niego. To było zastanawiające, ale bardziej zastanawiające było to, że miałem w ręku jakiś kabel. Gruby, długi kabel mający po jednej stronie wtyczkę, a po drugiej kilka cienkich, kolorowych kabelków zakończonych płataniną miedzianych włosków. Przyjrzałem się mu uważnie: był zwyczajny, czarny, wyrwany z czegoś. Kompletnie nie pamiętałem skąd wziął się w mojej dłoni. Ale mniejsza o kabel i nie spanie w swoim łóżku – ważniejsza była skarpetka. Bo ja jej... bo nie miałem jej na swojej lewej stopie. To kompletnie wyprowadziło mnie z równowagi. Cały się spociłem, jak by to powiedziała moja matka: jak świnia na roźnie. Sapiąc, uf, uf, pokuśtykałem do kuchni i wyjąłem z szafki Hydroxyzinum, zażyłem sześć tabletek i usiadłem na podłodze. Po kilkudziesięciu minutach zdenerwowanie zaczęło trochę ustępować, a w mojej głowie zrodziła się myśl, że może to jeszcze nie koniec świata. Może jest niedaleko: pod łóżkiem, za szafą albo gdzieś. Poszedłem do pokoju na czworakach. Przejrzałem wszystkie kąty, ale nie było jej. Potem wpadłem na wspaniały pomysł: spojrzałem w górę, na żyrandol, ale jedyne co na nim było, to kurz i czarne plamki zostawione przez muchy. Czułem, jak strach znów zaczyna uderzać mi do głowy. Nie było jej, nie było jej, nie było – myślałem, gdy zażywałem kolejną dawkę różowych tabletek.

Niedobrze, niedobrze, niedobrze – mruzczałem, wyzymając z potu koszulkę. Gdy siedziałem na swoim łóżku, na którym powinienem tej nocy spać – ale mniejsza o łóżko – postanowiłem nie myśleć o skarpecie. Ale niemyślenie na siedząco przychodziło ciężko, więc zacząłem chodzić w tę i z powrotem po pokoju, ale jak nie myśleć o skarpecie, gdy się chodzi tylko w jednej? Wtedy postanowiłem naciągnąć na stopę inną skarpetę, ale, ale, jak by to wyglądało: na jedną nodze taka skarpetka, a na drugiej inna – nie, nie, to nie do pomyslenia było. Wtedy kolejna myśl: a gdyby tak zdjąć tę, co została, a potem założyć na stopy nową parę? O, to było kuszące, a wiadomo: jak kuszenie, to i diabeł, a nie daj Boże Szatan jeszcze. Nie, założenie nowej pary skarpet to by była totalna niegodziwość, wszak Bóg mówi, że gdy owca się zgubi, to trzeba zostawić stado, iść jej szukać, a nie zastępować inną.

Natchniony tą myślą postanowiłem sprawę zaginionej skarpety rozwiązać przez odnalezienie jej. Sprawa jednak nie była prosta, bo nie pamiętałem tego, co się wczoraj zdarzyło – czyżbym pił? – co bardzo utrudniało poszukiwania. Nie poddawałem się jednak. Przyjrzałem się drugiej skarpecie, tej, co była na mojej prawej stopie, i sporządziłem rysopis zaginionej: błyszczący brąz (kasztanowy), rozmiar czterdzieści i cztery, długa guma mająca opinać łydkę – właśnie, taka długa guma, a jednak skarpetka zniknęła – na gumie kilka czerwonych albo nawet kardynalskich rombów, spracowana... to znaczy: znoszona, cechy charakterystyczne nieznanne. Przyglądałem się swojemu dziełu zadowolony, gdy przypomniało mi się, że trzeba ustalić motyw zniknięcia. Więc dlaczego zniknęła, zapytałem siebie, po czym spojrzałem na skarpetę na prawej stopie i zadałem jej to samo pytanie.

Milczała. Dlaczego twoja siostra bliźniaczka zniknęła? Lepiej współpracuj – powiedziałem groźnie, gratulując sobie w duchu aktorskich zdolności. Może się pokłóciłyście? A może to zwykła heca, co? Taka ucieczka dla ucieczki... Ucieczka dla ucieczki – to mi się udało, ale prawa skarpeta nadal milczała. To mnie rozgniewało. Chwyciłem ją za bok, pociągnąłem i skręciłem. Nic, nawet pisku. Twarda sztuka, pomyślałem, a potem zrobiło mi się głupio, że uciekam się do tortur, puściłem więc ją i zamyśliłem się.

Może wyszła po papierosy i nie wróciła... To znaczy po proszek do prania, kulki na mole albo proszek przeciw poceniu stóp. Właśnie, właśnie, gdybym już wtedy znał mojego obecnego sąsiada może udałoby mi się ją zwabić. On ściągnął do siebie zaginiony portfel i klucze. Z portfelem było ciężko, bo się bardzo cenił; dopiero na całą stowę się skusił... i to wcale nie złotych, tylko euro! Z kluczami było o wiele prościej: przyszły po pierwszy z brzegu kupiony brelok za piątaka, bo nigdy breloka nie miały, a bardzo chciały mieć. Tego mojego nowego sąsiada uważałem do niedawna za skarb, nie to, co przyłóżącego do mnie księdza, co chwila wspominającego coś o siódmym przykazaniu i o karze za grzechy, nie wspominając już o moich znajomych, którzy mówili ciągle, że miałem dużo szczęścia w nieszczęściu, bo szybko uciekałem, a ta bestia wywróciła się i dorwała mnie dopiero gdy zawisem. Cały ciąg bredni, bo raz, że nie byli przy tym, a dwa, że było zupełnie inaczej, ale ludzie zawsze wiedzą swoje. Ale mniejsza – miałem rysopis i spis motywów. Co jeszcze powinienem zrobić? Dać ogłoszenie. Poinformować służby. Ale gdzie dać ogłoszenie? Jakie służby informować? Zamiast odpowiedzieć na te pytania postanowiłem sprawdzić jeszcze łazienkę, gdzie był proszek do prania, i szafę, gdzie trzymałem kulki na mole – proszku przeciw poceniu stóp nie miałem. Po skarpecie ani śladu. Znów owładnął mną strach, więc wziąłem kolejne różowe tabletki. Gdy już mnie uspokoiły, chciałem sporządzić nowy opis zaginionej skarpety, tym razem psychologiczny, ale jedynie zawiesiłem długopis nad kartką i popadłem w przygnębienie: kompletnie nie znałem mojej skarpety... ba, nie znałem żadnej z moich skarpet. To gdzie lubiła chodzić, jakie miała poglądy, jaką muzykę preferowała, jakich miała znajomych – to pozostawało dla mnie tajemnicą. Wtedy ziewnąłem. Raz, potem drugi. Po trzecim razie wiedziałem już, że poszukiwania muszą zostać odroczone. Zrobiło mi się zbyt różowo i zasnąłem.

Obudziło mnie skoncentrowane ciepło w mojej lewej, nagiej stopie. Przez otwarte, zamglone oczy zobaczyłem prostokątny, może nawet owalny kształt koloru zakrzepłej krwi – moją lewą skarpetę! Gdy mgielka zeszła z oczu, a szok wywołany bólem minął (o nim za chwilę), zastanowiłem się, czy moja zguba jest naturalnego koloru, czy moja krew zmieniła jej umaszczenie. Tak, krew, bo jej ugryzienie było głębokie, soczyste i nagłe – na tyle, że ryknąłem z bólu, a z rany wytoczyły się dwie szerokie rzeki krwi – powstały przez uszkodzenie ciała przez skarpeciane kły.

Po fali bólu podkurczyłem nogi, a po zapytaniu siebie jakiego koloru jest atakujący mnie bawelniany napastnik zauważyłem wyostrzonym przez przerażenie wzrokiem, że moja lewa, do niedawna zaginiona skarpeta ma rozdarcie w miejscu, gdzie do tej pory przylegała do podeszwy stopy tuż poniżej opuszków palców. A w tym rozdarciu ma zęby: dwa duże kły. Po tym odkryciu, nadal sparaliżowany, nadal z wyostrzonym wzrokiem, zauważyłem, że pięta mojej do niedawna wiernej towarzyszki życia jest przetarta, a jeden z jej boków jest lekko rozdarty – przypomniałem sobie, że zahaczyłem nią o drut, gdy kiedyś przeskakiwałem przez

jakiś płot. No, no – pomyślałem jeszcze zanim skarpeta chciała ugryźć mnie drugi raz – niby taka mała cząstka ubrania, a ma swoją historię, swoje zmartwienia, uczucia – niestety uczucia zupełnie wrogie wobec mnie.

A potem krzyknąłem po raz drugi, gdy skarpeta zaatakowała mnie po raz drugi. A potem zerwałem się na równe nogi, przeskoczyłem bawełnianego potwora i pobiegłem przed siebie przez kuchnię, po kilku krokach upadając przez pośliznięcie się na własnej krwi. Wstałem jednak bardzo szybko (do dzisiaj gratuluję sobie swojego refleksu), na tyle, że skarpeta mnie nie dopadła. Znow biegając przed siebie próbowałem uniemożliwić ściganie mnie przez umieszczanie na podłodze kuchni różnych przedmiotów: ręczników, szklanek, chlebaka, mikrofal, lodówki... Skręcając do salonu spojrzałem za siebie, sprawdzając, czy zgubiłem pościg. Nic z tego. Skarpeta dzięki swojej elastyczności i niewielkim rozmiarom gnała za mną, podskakując na skrawku materiału przylegającym niekiedy do mojej pięty, od czasu do czasu podpierając się ściągaczem.

Uciekając przed nią wokół jednego z foteli w salonie zastanawiałem się gorączkowo, czym mógłbym ją pokonać. Czego nie lubią skarpety?, zapytałem się. Szorstkiego podłoża, szwów butów, zbyt żrącego proszku do prania, brudu... Znow zebrało mi się na jej charakteryzowanie. Czy to ona chodziła ze mną w tych ciasnych butach? Jej, jaką ona miała bogatą historię!, a niby to tylko skarpeta. Musiałem jednak przerwać te nieodpowiednie rozmyślenia, bo zostałem ugryziony w ścięgno Achillesa. Zawyłem i przyspieszyłem kroku.

Niesprzyjające podłoże, szwy, proszek, brud – nic z tych rzeczy nie mogłem wykorzystać do pokonania skarpety, a przynajmniej tak mi się wydawało. Wybiegłem więc nieopatrznie do kuchni, gdzie wpadłem we własną pułapkę. Przeskoczyłem przez pralkę, potknąłem się o mikrofalówkę, skaleczyłem o rozbite szkło i zaplątałem w ręczniki. Leżałem, a krwiożercza skarpeta już była przy mnie. Nie poddałem się jednak łatwo. Z jednego z ręczników ukrepiłem bat i smagałem nim wroga. Moja broń nie robiła jednak wrażenia na skarpecie – powstrzymywała ją jedynie, odraczając w ten sposób wyrok. Wtedy pomyślałem, że mogłem ją przecież spalić tym... no... tą... zapalniczką i dezo... demo... Wtedy zacząłem mieć problemy z myśleniem i koordynacją. Broniąc się automatycznie, co rusz będąc podgryzany przez bawełnianą bestię, w ostatnim przebłysku świadomości zrozumiałem, że wstrzyknięto mi jad usypiający – upłynniony zapach przepoconej skarpety, który, jak wiadomo, działa nasennie. Koniec był bliski. Przestałem się bronić. Zapadałem w sen i w beczucie, co wcale nie było złe, gdyż sądziłem, że zginę w wielkich męczarniach. Coraz mniej świadomy tego, co się dzieje, słyszałem jedynie mlaskanie, coraz bardziej odległe, aż niesłyszalne – zostałem uśpiony.

Gdy odzyskałem świadomość w szpitalu, okazało się, że skarpeta odgryzła mi jedynie lewą stopę, resztę ciała pozostawiając nietkniętą. Wtedy pomyślałem, że może chodziło o niesnaski mojej stopy ze skarpetą, na przykład o zazdrość o inne skarpety. Z zazdrości nasiliła się chęć bycia tą jedyną, wyjątkową, i masz ci babo placek, krwawy placek.

Do niedawna wszystko co napisałem było dla mnie jasne i oczywiste, ale teraz to, co mówią mi moi znajomi, lekarze i policja o psie i moim wiszeniu na ogrodzeniu wydaje mi się coraz bardziej prawdopodobne. Teraz coraz częściej wierzę w to, że gdy rozum śpi, budzą się skarpety.